

## Liliana Sonik: Między Paryżem a Krakowem

### Przeciw wirówce

Wielki Tydzień zachęca do wyhamowania. Wydaje się, że coraz mniej skutecznie. Za to coraz bardziej skutecznie wkręca nas w swe tryby wirówka codzienności. Życie pospieszne oferuje wrażenie skuteczności, działania, ruchu. I można to nawet polubić, bo syndrom aktywności działa jak miękki narkotyk: nawet jeśli fizycznie nie szkodzi, to uzależnia mentalnie. Niepostrzeżenie konstatujemy z rezygnacją, że próżno stawiać opór duchowi czasów, wszak kijem Wisły nie zawrócisz.

Tylko że gdy chwila goni chwilę, czas staje się płaski. Bo nic bardziej monotonnego niż nieustanny ruch. Francuzi spostrzegli to już dawno i ukuli powiedzonko streszczające życie przeciętnego paryżanina: "métro, boulot, dodo" - dojazd do pracy, praca, sen. Im szybciej żyjemy, tym bardziej dni stają się do siebie podobne. Wirówka czasu działa jak każda wirówka: rozdrabnia, ujednolica - robi nam z życia serek homogenizowany.

Jeszcze na wsi ocalał inny rytm, bo przetrwały zachowania wymuszające odrzucenie dyktatury "bieżączki". W Wielkim Poście - Droga Krzyżowa i rekolekcje quasi- -obowiązkowe, podobnie jak sprzątanie w domach i w ogródkach.

Przygotowania zaczynają się wcześniej, lecz prawdziwą mobilizację widać dopiero w Wielki Czwartek i Wielki Piątek. Strażacy będą stać u Grobu Pańskiego, chóry parafialne i grupy ułożone względem wieku lub płci spotykać na rozważaniach, a wszyscy na nocnych czuwaniach i śpiewie lamentacji, które pod pozorem naiwnym tekstem skrywają potężny ładunek mistyczny. W tym tygodniu, nie bez przyczyny zwanym Wielkim, hierarchia spraw ważnych odbiega od zwyczajnej.

Tradycja żyje nie tylko głębią jej przeżywania. Jest również podtrzymywana presją środowiska czy sąsiedzkich opinii. Można w tym tropić hipokryzję, ale czy warto? Przecież, wbrew pozorom, forma nigdy nie jest pusta. Forma stwarza miejsce, w które można wlać treść. Obyczaj wyrwijając nas z codziennej rutyny daje nam szansę. I wszystko ma tu znaczenie. Materialność świata łączy się z duchowością, kontemplacja religijnych tajemnic z podziwem dla odradzającej się wiosną przyrody, skupienie nad misterium Męki Pańskiej z satysfakcją z efektu mycia okien.

Więś się krząta, by wypięknąć przed świętami. Pucowanie, mycie, zmiatanie chodników - co prawda tylko przed własną posesją - idzie pełną parą. Kraków prywatny robi to samo, lecz to, co rzuca się w oczy należy do przestrzeni publicznej. A tu ani wiosna, ani święta, ani wstyd przed turystami czy argument zdrowia publicznego nie działają. W najściślejszym centrum chodniki pokrywa warstwa kurzu i piachu jeszcze z poprzedniej zimy. Samochód dwa dni po umyciu pokrywa się niewyobrażalnym brudem. Bez wątplenia to samo dzieje się z naszymi płucami.

W miastach Zachodu dozorczy mają obowiązek mycia chodników. W Paryżu każdą ulicą co tydzień przejeżdża samochód z pracownikiem, który strumieniem wody pod ciśnieniem starannie zmywa każdy metr chodnika. Czy doprawdy nie ma sposobu, by krakowskie chodniki umyć choć raz w roku? Na przykład w okolicy Wielkanocy.

**Liliana Sonik**